

Paryż - 31 Lipca 86. —

Mieux vaut tard que jamais. —

Szanowny Ksiomku. —

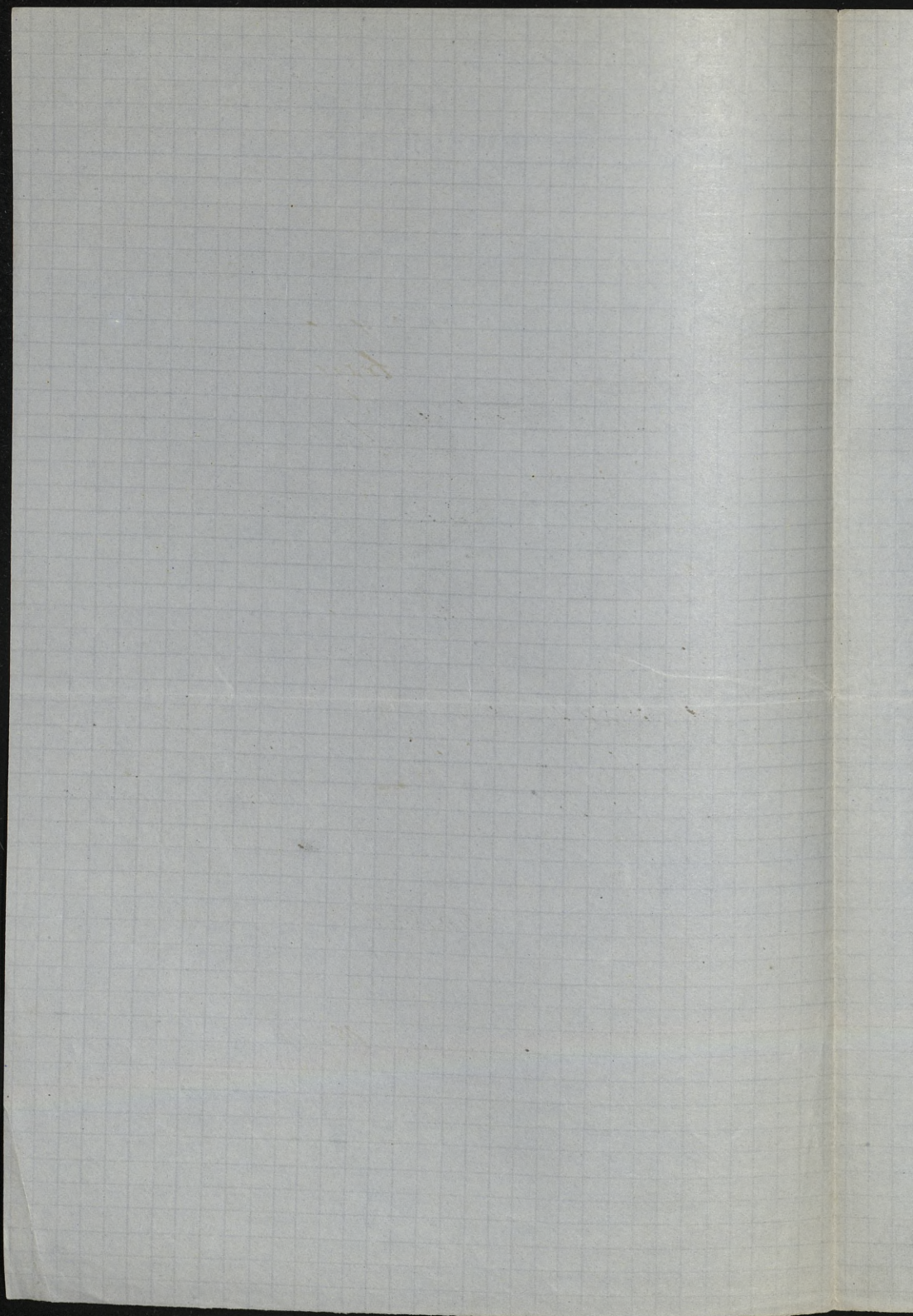
Owizjam powody znacznego
opóźnienia w dobruymaniu uchy-
monej, na obietnicy, i bijąc
pięścią: Mea culpa, satysfam
tę wiersz, który Wam się
podał. —

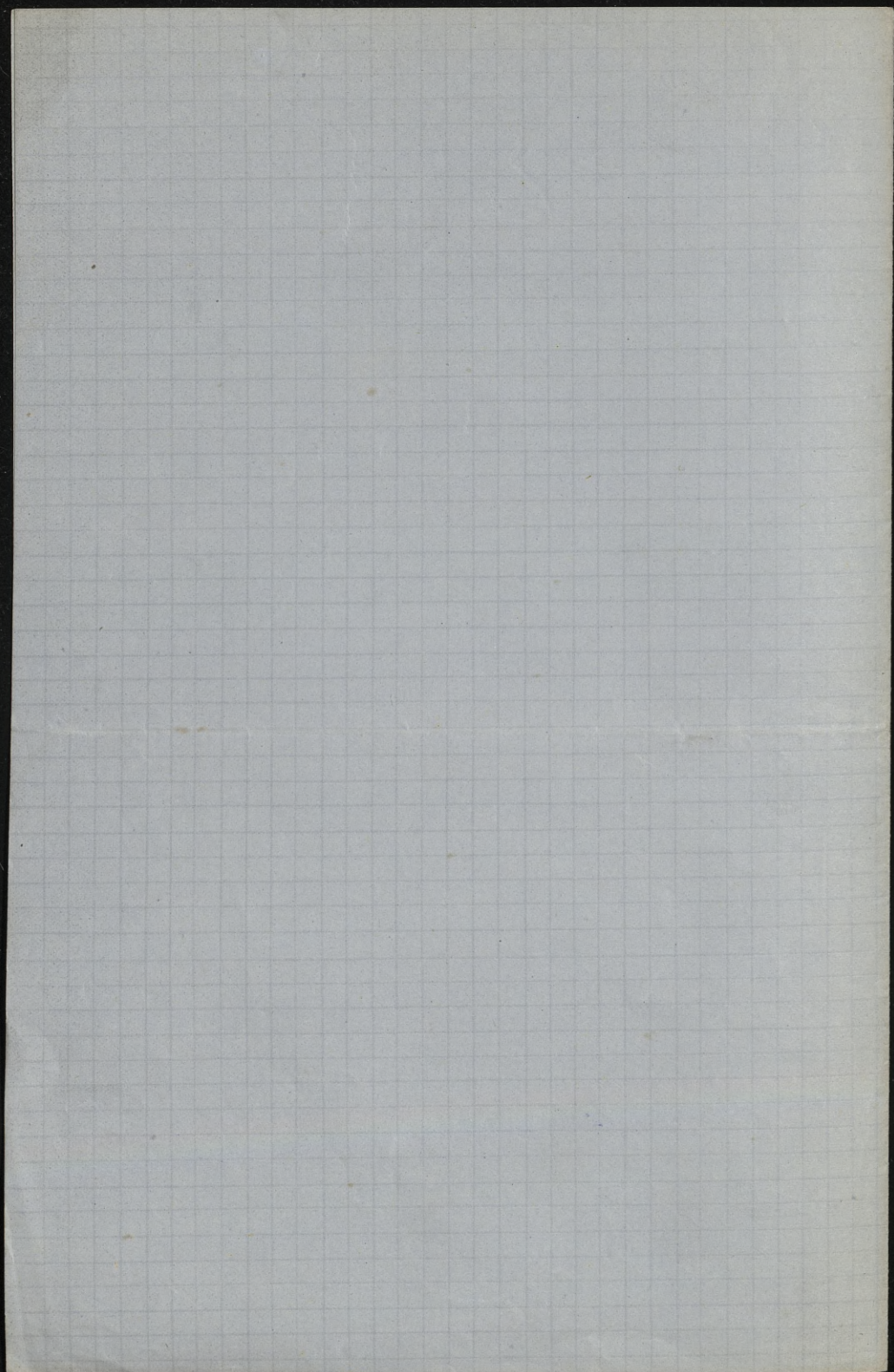
Jaż kare, doznacam jeszcze
drugi tegoż samego Autora. —

A wreszcie, przeoytam
wsisnienie dłoń, które
takie rosił sobie prawo miłego
przyjęcia, jako siłowe,
Staro-polskie:

Wschajmy się. —

Czyszkowski





Było to jakiś około roku 1845,
pewne, Kochane nasze polećni,
dwie siostry i Mama, odjeżdżały
by zwiedzić Kraków.

W dniu pożegnania, obecny przy-
jaciół Symonowicz (Imienia nie
wiem:) prosił, aby napisał coś
w pamiętniku, tak się z tego
wynieś. —

Coś.

Dziś jeszcze z nami, — jutro...

Szczęść Boże.

Nie tu Was czeka poanne zore,
I coraz dalej, w ^{odmiernej} ~~zaczętej~~ stronie,
Coraz nad innych Tawór obszarze,
Korzeń murzycem dusza raptownie
I nowe powita Awarie. —

Jeszcze radośnie, niech w tej
podróży
przyswieca gwiazda co szczerze się
wróci,

A gdzie się kolwiek wóz nasz zatrzyma,
Kiedy ciekawe zwrócicie oczy,
Niech

Niech tam i wietrzyk miłej
powiewa,

Niech tam i ptaszek wdriguezniej
raspiewa.

Nam, — stojąc będzie czas oddalecina,
Wrok powrotu, — senne marzenia.

A gdy gołtine co nam Was wróci
Anios pościelny sercom kaniści.
To w progi Wasze dajac z pospiechem
Witaj Was begitum z pól i z łąk szurowy;
Bo serce lubi przyjąć usmiechem
Kogo pożegna z tęsknotą.

A Wy, jak pielgrzym co w Turcie
Wiary
Wskarbit kornie świętości Wschodu,
Dzielić będziecie między nas dary
Z łubego Jagielloń gródu.

Dla serca darów nie trzeba wielu,
Chci jeden listek krawki Mawelu,
Chci garstka ziemi z orrego miasta
Kedy ten listek rodi się, wira, sta,
O! na tych darach, nadobne
Raiu,
Dusza polska, przestanie

Tenże Symonowicz, znajdując
się w salonie, gdzie mu poka-
zano, nuro-zakupioną sta-
tuetkę, wyobrażającą małego
chłopca, spięcego na tęgym
psie, dorobił wiersz na-
stępujący. —

Wzaktad:— Niedawno chłopczyka
zławiły,
Drewny to zwierze dla swej
zabawy. —

A kiedy sen mu oczu zamroczony
To je z uprosię czystego chota,
Jak-by swą matkę ręką otoczył
Gutony w snach Anioła. —

Spij lubie dziecię, — Błogo ten marzy
Kto wsparł na wiecznie stroszeniu
Nie zawsze w życiu tak ci się zdarzy
Na bratniem spojrzeć ramieniu.

Bo nie tak chętnie są ludzkie stonie,
I kto chce spocząć bezpiecznie
Musz najczęściej pojeść to ustroine
W którym spoczywa się
Wiecznie. —

Przec pewna, że niema
tu myszkiej poezji,

Albo jest serce.

A że: jest,

to dowód w tem, iż
pierwszy wiersz podobad się
mógł do nsty oremu go. —

Drugi, zdaje mi się także
na to kastyg.

i oto są —

Przełożnij, pod obraz wzięty
należy, że są to

improwidacje na mięso:
stwierne zadania, które
miejednego patentowanego
poety mogły by mocno
zakłopotać. —

Do miłego spotkania

Chyba —